

W UMYŚLE MORDERCY

ŁUKASZ WROŃSKI

W UMYŚLE MORDERCY



[Kup książkę](#)

*Dla Izy, Ernesta,
Emilii i Elizy.
Kocham Was*

WSTĘP

Cóż za monstrum jest tedy człowiek?

PASCAL, *MYŚLI*

Chciałbym, abyście przypomnieli sobie, jak to było być dzieckiem. Jak wielki i niepojęty wydawał się wtedy świat. Pamiętacie, jak interpretowaliście rzeczywistość, która was otaczała? Jak niezwyklejmi miejscami były piwnica w waszym domu, strych czy leśny zagajnik? Podobno dzieci widzą świat takim, jakim jest naprawdę, bez obłudy, która czyni nas dorosłymi. Spróbujcie sobie na moment o tym przypomnieć.

Gdy byliśmy dziećmi, a zza okna dobiegały odgłosy zbliżającej się burzy, nasz umysł sprawiał, że w ciemności nocy widzieliśmy czające się upiory. Rodzice uczyli nas wtedy, że one nie istnieją i są jedynie wymysłem naszej wyobraźni. Mówili nam, że potwory są tylko w bajkach. Niestety zapomnieli, bo wszyscy zapominamy, gdy już dorastamy, że bajki są tworzone po to, aby w fantastycznej formie przekazać nam prawdę o otaczającym nas świecie.

Ja, korzystając z okazji, muszę przypomnieć wam część tej prawdy teraz. Potwory istnieją i żyją wśród nas. Nie kryją się w ciemności pod osłoną groteskowych kształtów. Nie mają wyrastających rogów, kłów ani pazurów. Zamiast tego, mijając nas na co dzień, przyjmują ludzką postać i tylko czekają, aż popełnimy jakiś błąd.

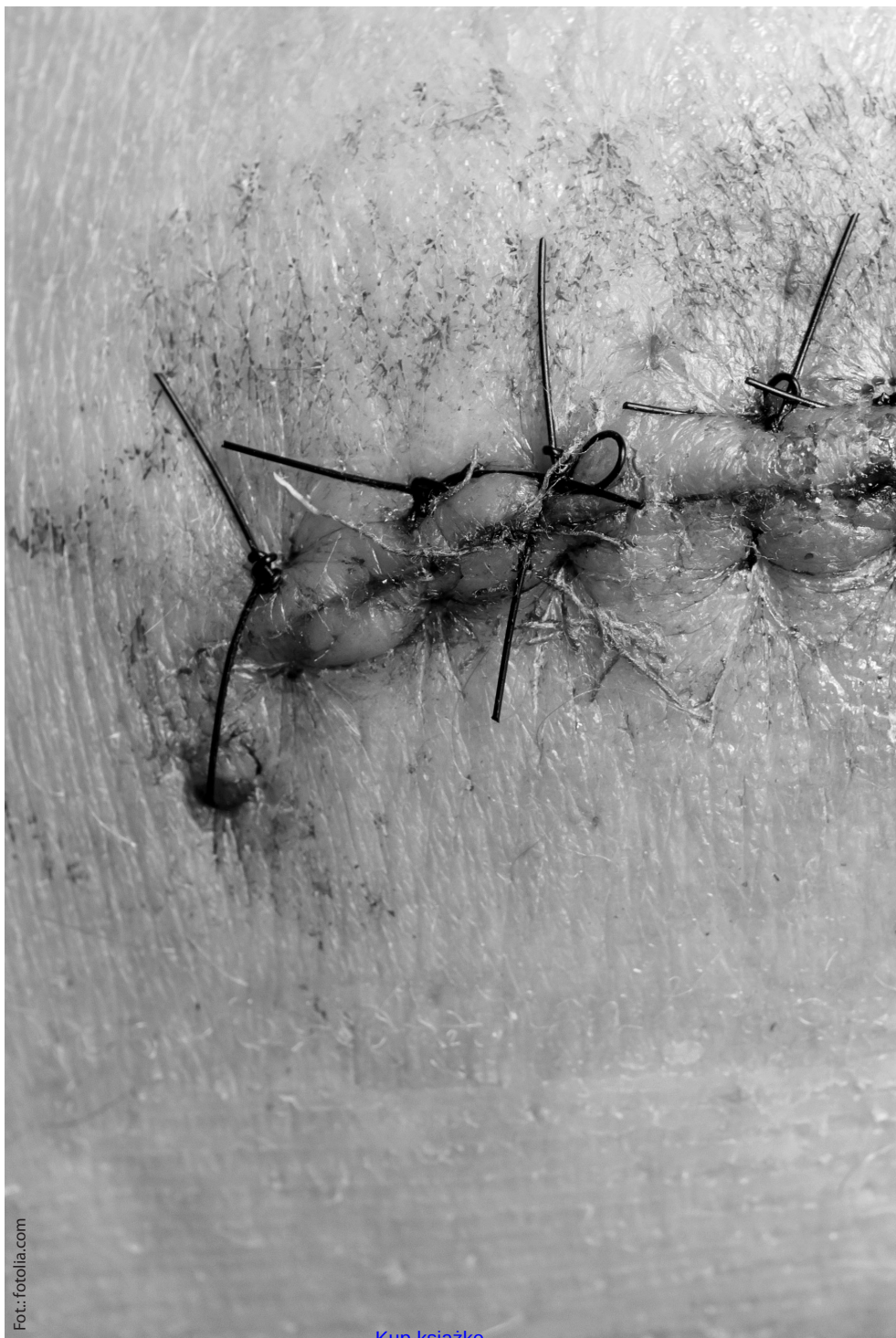
Badam czyny okrutnych zabójców już od sześciu lat. Staram się opisywać to, co nimi kieruje, oraz schematy ich działania, żeby organy ścigania mogły szybciej ich ująć. Moja poprzednia książka była efektem pracy naukowej związanej z tym zagadnieniem. Kierowana była przede wszystkim do specjalistów stykających się z tą tematyką zawodowo. Chciałem, aby ta publikacja była inna i mam cichą nadzieję, że mi się to udało. Kieruję ją do każdej osoby, która chce poznać skalę zagrożenia związanego z działalnością sprawców takich przestępstw.

Zebrane w tej pracy historie w całości oparte są na autentycznych zbrodniach. Wybrałem do ich przedstawienia formę opowiadania, ponieważ pozwala ona w najbardziej sugestywny sposób przedstawić psychikę sprawców i gehennę ich ofiar. Zadaniem przedstawionych przeze mnie opowieści nie jest wzbudzanie taniej sensacji, ale skłonienie czytelnika do refleksji nad otaczającą nas rzeczywistością i nad tym, do czego zdolny jest przedstawiciel gatunku *homo sapiens*, gdy traci część tych mechanizmów osobowości, które stanowią o naszym człowieczeństwie (we wzniosłym znaczeniu tego słowa).

Przerażenie i obrzydzenie to uczucia, które powinny towarzyszyć nam podczas tej lektury. Strach jest w tym przypadku czymś uzasadnionym i pozytywnym. Odgrywa rolę naszego anioła stróża, który trąca nas w ramię, gdy chcemy iść na skróty przez ciemną leśną drogę. Ostrzega nas też, kiedy nieznajomy proponuje podwieszenie albo kiedy wychodzimy z imprezy z przygodnie poznaną osobą.

Tak jak kiedyś bajki o potworach czyhających w ciemności miały nas chronić przed niebezpieczeństwem, tak samo te historie mają być kompasem, który wskaże wam, moi drodzy czytelnicy, właściwą drogę, gdy staniecie przed ryzykiem spotkania bestii w ludzkiej skórze. Jeśli wracając do domu po zmroku, wybieriecie dłuższą, ale bezpieczniejszą drogę, to spełniły one swoje zadanie.

Łukasz Wroński





MAMINSYNEK.

HISTORIA EDWARDA

THEODORE'A GEINA

W pomieszczeniu panował nieznosny smród stęchlizny zmieszany z odorem gnijącego mięsa. Na podłodze leżały porozrzucane pocięte kawałki ciała w różnym stopniu rozkładu. Ręce, nogi oraz korpus należały do 37-letniej kobiety.

Z korpusu została wycięta jedna pierś, która teraz znajdowała się na stoliku, koło lampki nocnej, między zwojem różnokolorowych nici do szycia. Z sutka wystawała wbita na sztorc igła. Siedzący przy stoliku mężczyzna wbił w niego kolejną igłę, tym razem ukośnie, a potem wyjął tę, która wystawała z piersi. Powoli, trzymając ją w swoich brudnych od ziemi dłoniach, nawlekł ciemną, grubą nitkę i zaczął zszywać kawałki skóry, które leżały przed nim na stoliku.

Po kilku minutach skończył i wbił igłę z powrotem na swoje miejsce, w sam środek sterczącego sutka. Przetarł ręką spocone czoło i podniósł do góry owoc swoich działań. Przerazająca maska wykonana z kawałków skóry wyciętych ze zwłok spoglądała na niego pustymi otworami, w których kiedyś znajdowały się oczy. Mężczyzna przejechał po niej pieśczołliwie dłonią, a potem... założył ją na twarz.

16 listopada 1957 roku

Plainfield było spokojnym amerykańskim miasteczkiem, położonym w stanie Wisconsin. W tamtym okresie mieszkało w nim zaledwie 700 osób. W to sobotnie popołudnie większość mężczyzn zajęta była udziałem

w corocznym polowaniu na jelenie. W tym rejonie był to dla miejscowych rodzaj swoistego rytuału, dlatego główna ulica całkiem opustoszała. Po powrocie od razu oprawiali zwierzynę, bo dla mieszkańców polowanie było nie tylko rodzajem sportowej rozrywki, lecz także sposobem na zdobycie pożywienia.

Ed odłożył nóż na blat małego drewnianego stolika i wytarł ręce w spodnie, zostawiając na każdej nogawce czerwone smugi. Był już zmęczony. Praca zajęła mu około trzydziestu minut i teraz mógł pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. Odsunął się parę kroków w tył i, nie spuszczać wzroku ze swojego „dzieła”, usiadł na taborecie. Uśmiechnął się lekko, zadowolony z dobrze wykonanej roboty. Nadal pamiętał, jak patroszy się jelenia, chociaż ojciec pokazał mu to, kiedy był jeszcze dzieckiem, raptem kilka razy. Teraz jednak wszystko sobie przypomniał.

Każda z nóg przywiązana była w kostce do końców drewnianej belki ulokowanej między nimi tak, że rozłożone były w kształcie litery „V”. Belka została zamocowana pod sufitem. Do jej końców przywiązane były też linki biegnące aż do przegubów kończyn górnych, przez co zamiast zwisać bezwładnie w dół, zostały podciągnięte do góry. Z przodu korpusu, od krocza aż po szyję, widać było rozcięcie, przez które wyciągnięto wnętrzności, a obcięta głowa spoczywała w papierowej torbie na blacie stołu obok myśliwskiego noża.

Ed siedział i rozkoszował się widokiem. W szopie panowała absolutna cisza. Krople krwi spadające do metalowej